

Początki osady Oderne — przysiółka Uścia Gorlickiego

Rękopis wspomnień Magdaleny Baniak (1888–1989) z domu Opitz/Opic napisany w latach 60. XX w. w Oderne, a opracowany przez wnuka Adama Baniaka

Pierwsze (ok. 1860 r. — przyp. Adama Baniaka) w Odernem to była huta szkła. Pracowali tutaj Niemcy, Czechy, Polacy, Bawery, Cenkry, Opitze, Althmer i Baniak. W Odernem huta była tylko parę lat, kierował nią Żyd i był też jej właścicielem, a lasy te należały do dziedzica Trzecieckiego, który odebrał je Rusinom, bo nie chcieli płacić podatków Cesarzowi. Pan dziedzic Trzeciecki zapłacił podatki i został właścicielem. Kiedy już wycięto trochę lasu (200 hektarów — przyp. Adama Baniaka), bo huta zużywała dużo drzewa na wszystkie składniki potrzebne do szkła, Żyd tę hutę przeniósł poniżej Uścia. W tym czasie dziedzic Trzeciecki zrobił zebranie jeszcze w Odernem (w hucie) i mówił do hutników, aby zostali tutaj, wyrabiali pole z tego zrębu. Ile potrzebują drzewa na budowę, to mogą brać i budować sobie domy, i mieszkać, i już nie muszą być sługami Żyda, bo i tak część z nich pozostała. Budowali, karczowali, siali i sadzili, bydło sobie chowali — jak kto umiał. Nie wszyscy jednak dawali sobie z tym radę, bo nie umieli, ale jeden drugiemu pomagał, pouczał i dosyć było już dobrze. Niestety, Rusiny mówili — wy, Lachy, po co tu przyszli, to nasze, wy tu nie macie nic tylko drogę przez wieś! I zaczęli niszczyć zboża w polu, napędzali bydło, barany i było źle. Nareszcie władze zajęły się tą sprawą, zatrzymali tych, co buntowali ludzi i już był spokój. Potem pan dziedzic Trzeciecki nasprawdzał ludzi z okolicznych wiosek, tak że było już 40 rodzin.

To, co pisałam do tej pory, to opowiadali moi rodzice — jak przeżywali początki na tej puszczy Oderne, a teraz to, co ja już pamiętam.

Pamiętam (ok. 1895 r. — przyp. Adama Baniaka), jak już zaczęłam chodzić z moją starszą siostrą do jednej kobiety — nazywali ją Janowa, ona była z Ropy. Uczyła nas pisać, ale nie mieliśmy ani żadnych ołówków, ani papieru, nawet rysika i tabliczki nie było, to ona nam pisała na piecu węglem, miała duży piec kaflowy, w tym piecu paliła, żeby szybko wysychał i to była tablica. Miała w swoim potoku białą glinę, którą zawsze wieczorem ten piec wybieliła i na drugi dzień to już było gdzie pisać węglem. Jej mąż Jan Dług — bo tak się nazywali — znów rzeźbił różne figurki. Miał pięknie wyrzeźbionych dwunastu apostołów i Pana Jezusa. Tak to wszystko ułożył na półkach i nas uczył trochę, co sam umiał. Wymurował kapliczkę nad swoim domem, i z Ropy czy od swoich rodziców (nie wiem, bo kupić to nie miał za co) przyniósł obrazy, które były bardzo wielkie i tak je zmontował, że te obrazy w całej kapliczce można było odwracać. Raz Pan Jezus na krzyżu, to znów Święta Rodzina. Bardzo lubiliśmy się tam modlić, majowe nabożeństwo też tam nieraz odprawialiśmy. Później jakiś Żyd przyniósł tabliczki i rysiki, to już dobrze szła nauka, ale na to było mało czasu. Nauka to tylko była w zimie, bo w lecie to nie było na to czasu.

Później dziedzic Trzeciecki oddał majątek Oderne swojej córce Magdalenie Miłkowskiej, która to już zbudowała tu folwark i zrobiła kontrakty, żeby wszyscy podjęli się płacić czynsz z tego pola po 4 reńskie z morgi. Podpisali i płacili, ale drzewo i pastwiska też mieli, do tego materiał na poprawę domów dostawali. Wszystko to przeważnie odrabiali na folwarku.

W te czasy pani dziedziczka Miłkowska wybudowała kaplicę, aby tutaj mogli chodzić i się modlić. Pamiętam, jak tę kaplicę poświęcali byli księża: prałat z Kobylanki, ksiądz kanonik z Ropy — to było 26 maja 1902 r. A w roku 1904 czy 1905 — nie pamiętam dokładnie, ale gdzieś w tym czasie — był też u nas w Odernem ksiądz biskup z Przemyśla (22 czerwca 1904 r. — przyp. Adama Baniaka). Nazywał się Józef Pelczar, a jego zastępca, co był u nas, to się nazywał Karol Fisher. Był to dla nas bardzo pamiętny dzień! Było dziewięciu księży — to dla nas było coś bardzo wielkiego i bardzo uroczystego, toteż zostały wspomnienia, może nie każdemu. Ksiądz biskup odprawił mszę świętą, czterech księży z nami śpiewało, a pół godziny wcześniej przed tym musieli z nami przećwiczyć te pieśni, które chcieli śpiewać na przyjęcie biskupa. Robiliśmy cały tydzień przygotowania, pilnie uczyliśmy się z katechizmu, który nam ksiądz kanonik na tydzień przyniósł z Ropy i kazał się dobrze przygotować, ale też i nasz kościółek pięknie ubrać. Musieliśmy się namęczyć, żeby było dobrze i godnie, ale dwie bramy zrobiliśmy — jedną nad Szkrabą zaraz na górze, bo tam była wtenczas droga, a drugą przy samych schodach, tak jak nam nasz ksiądz kanonik pokazał. Wszystko bardzo dobrze się udało, bo wszyscy nie żalowali czasu. Po skończonych uroczystościach ksiądz biskup posilił się troszkę za ołtarzem, bo wtenczas nie było jeszcze zakrystii i wyszedł, wszystkich błogosławił i zegnał tak mile, że wszyscy płakali! Dopiero w Uściu u księdza greckiego byli wszyscy na obiedzie. Myśmy odprowadzili księdza biskupa do bramy, chcieliśmy iść do Uścia, ale jeszcze raz nam błogosławił i polecił nas Panu Bogu i kazał nam wracać do swoich zajęć. Posiadali na furmanki i odjechali. Pani dziedziczka Miłkowska bardzo się cieszyła, że tak ksiądz biskup chwalił Oderne, że tak się trzyma swych polskich pieśni i modlitw tak daleko od swego kościoła między Grekami.

Później wielu ludzi zaniedbywało odrabianie czynszów i zaciągnęli długi we dworze. Pani Miłkowska wypowiedziała im pole, zabrała do folwarku. Ci ludzie wyjechali do Ameryki, Węgier, Niemiec — w Odernem zostało już tylko 30 rodzin. Pani dziedziczka Miłkowska oddała ten majątek swym córkom. One były bardzo dobre — Zofia Stawiarska z Jedlicza i Anna Laskowska z Bażanówki. Chciały one oddać zabudowania folwarczne dla zakonnic, aby uczyły dzieci, a ludność, żeby się zgodziła im coś pomagać w pracy, w polu. Niestety, nie było zgody mieszkańców. Wystarały się o drogę do Odernego od Uścia. Cesarz austriacki Franciszek Józef obiecał paniom dziedziczkom Stawiarskiej i Laskowskiej pół miliona koron na budowę tej drogi. Chciały także tutaj wybudować fabrykę zapalek, szczotek i koszyków, ale i to odernianie odrzucili. Zofia rozplakała się nad takim zawodem, bo chciała dla dobra ludzi, a ludzie powiedzieli, że oni to chcą, ale żeby inni im to robili. Było dwóch przeciwników, którzy wszystko potrafili zepsuć —

Andrzej Gąsiorek i Franciszek Cichoń. Znaleźli jakiegoś tam w Zdyni Rusina, co umiał trochę po niemiecku i odpisał do ministerstwa Austrii, żeby wstrzymali starania i było już po wszystkim. Co jedni swą kilkuletnią pracą uzyskali, to dwie osoby wszystko zniszczyły. Tak Oderne co dobre straciło na zawsze, jeszcze przed samą wojną austriacką. Dziedziczki Zofia Stawiarska i Hanna Laskowska sprzedały nam to pole, co mieszkamy, a ten dom, co żeśmy mieszkali przy kaplicy, to nam spłaciły, bo tam miał mieszkać ksiądz i jemu zaofiarowały 10 hektarów pola.

Wybuchła wojna (I wojna światowa — przyp. Adama Baniaka) i ten dom (przy kaplicy — przyp. Adama Baniaka) Niemasik Walenty po wojnie dostał i przewiózł na swój kawałek, bo już wtedy objął te majątki hrabia Dzieduszycki Tadeusz i wszystko się zmieniło.

Baniak Jan wtedy obsługiwał kaplicę, ale klucz do niej to dostał od pani dziedziczki Miłkowskiej jeszcze parę lat przed I wojną światową. Opiekował się kaplicą przeszło trzydzieści lat. Potem Cichoń Franciszek trzy lata i od roku 1937 to już Baniak Wincenty. Baniak Jan to miał wielkie zamiłowanie i długo się modlił w kaplicy, ale ludzie chętnie się schodzili i modlili z nim. W niedzielę, jak nie było w Uściu greckiej mszy, a do Kwiatonia nie każdy szedł czy do Ropy, to my szliśmy do kaplicy na takie nabożeństwa: *Godzinki o niepokalanym poczęciu Najświętszej Marii Panny*, *Godzinki do Trójcy Przenajświętszej*, *Koronka do Trójcy Przenajświętszej*, odmawianie wspólnie mszy świętej, głośne czytanie wskazanych przez księdza kanonika z Ropy lektur.

Te książki, które Dziadek na głos czytał po mszy, to ewangelie i lekcje, a po nich suplikacje, Anioł Pański i jeszcze jakąś pieśń. Trwało to od dziewiątej rano zawsze do pierwszej, ale jakoś nikomu się nie nudziła ta modlitwa i było zawsze dużo ludzi.

Jeszcze chciałam dopisać, że tutaj było bardzo dużo wilków i były wypadki. Raz jedna kobieta karmiła piersią na polu, wypadł wilk i porwał to dziecko i na jej oczach pożarł. Inne znów gdzieś owinięte spało, ludziska zajęci pracą, nareszcie matka mówi coś, to moje małe śpi, a tu dziecka nie ma — parę kroków dalej w krzakach znaleźli podartą koszulkę.